

Wotum zaufania. O celach i funkcjach historii literatury

Wielokrotność kryzysu

Ostatnie dyskusje o kryzysie literaturoznawstwa dotyczące między innymi kondycji historii literatury trudno uznać za absolutne *novum* w dziejach dyscypliny. Nie trzeba szukać daleko świadectw tego, że historycznoliteracki kryzys był znacznie wcześniej przedmiotem obserwacji i namysłu. Wspominał o tym w latach 60. XX wieku Julian Krzyżanowski, przypominając, że pytania: „[czy] istnieje nauka o literaturze? Czy to, co na uniwersytetach wykładają profesorowie historii literatury, jest istotnie nauką? Czy wszelkiego rodzaju prace badawcze, których przedmiotem jest literatura, mają naprawdę charakter naukowy?”¹ były zarówno źródłami, jak i przejawami kryzysu, o którym pisało się wiele w drugim dziesięcioleciu dwudziestolecia międzywojennego. Badacz, wyliczając konsekwencje kryzysowej atmosfery, wyraził przekonanie, że związany z nią chaos stał się przyczyną niejednej szkody wyrządzonej nauce o literaturze, podczas gdy pożytki z niego okazały się niestety stosunkowo nikłe. Do trzech zasadniczych strat wskazanych przez Krzyżanowskiego należały: tendencja do „jałowego i pustego werbalizmu”², utrata przez młodych literaturoznawców zainteresowania dyscypliną i odejście od niej jako rezultat wniosku, że nie warto poświęcać się nauce, której status jest wątpliwy, przedmiot nieokreślony, a stosowane do jego rozpoznania metody okazują się wcale nie mniej dyskusyjne. Trzeci uszczerbek wiązał się z pogorszeniem jakości badań. Kryzys, w opinii autora *Nauki o literaturze*, stał się dla badaczy punktem wyjścia do usprawiedliwiania własnego lenistwa. Krzyżanowski podsumowywał to zjawisko następująco: „Stare metody się przeżyły, a nowe jeszcze dostatecznie nie zarysowały – oto wysuwany przez nich argument w odpowiedzi na pytanie, dlaczego próżnują”³.

Autor *Dziejów literatury polskiej, od początków do czasów najnowszych* dostrzegał także pozytywne rezultaty dyskusji kryzysowych. Zaliczał do nich „przeniesienie punktu ciężkości z zagadnień peryferycznych, obwodowych na centralne, a więc na same dzieła literackie i ich problematykę artystyczną”⁴, dążenie do doprecyzowania terminu „nauka o literaturze” oraz wyróżnienia w jej obrębie „1) historycznych, 2) systematycznych i 3) teoretycznych dociekań nad istotą zjawisk literackich”⁵. Przedmiotem interesujących nas badań pierwszego rodzaju były, według Krzyżanowskiego, ujmowane w porządku chronologicznym zjawiska literackie oraz okoliczności ich powstania, recepcji, wreszcie

¹ J. Krzyżanowski, *Nauka o literaturze*, Wrocław 1966, s. 13.

² Ibidem, s. 25.

³ Ibidem.

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem, s. 26.

zaniku oraz związku i zależności występujące pomiędzy nimi. Za kryterium porządkujące uznany został język, w jakim zostały napisane dzieła literackie – jest on punktem wyjścia do grupowania ich w klasy, takie jak: literatura polska, włoska, grecka itp. W krajach wielonarodowościowych kryterium języka zastępowane było przez kryterium państwowości, współcześnie ustępuje ono czasem miejsca kryterium, za które uznaje się poczucie tożsamości autora utworu literackiego, bez względu na język, w jakim ów twórca pisze.

Pozostawiając na razie na boku i bez rozstrzygnięcia poruszone przez Krzyżanowskiego wielce kłopotliwe kwestie „mówienia o kryzysie będącego genezą kryzysu” oraz sprawiedliwości sądów na temat lenistwa badaczy (wydaje się, że z racji olbrzymiego, niekwestionowanego dorobku literaturoznawczego autor *Dziejów literatury polskiej, od początków do czasów najnowszych* mógł sobie pozwolić na bezpośrednie wyrażenie takiej opinii), wypada zauważyć, że badania historycznoliterackie ukierunkowane na budowanie przekrojowych ujęć dziejów literatury należą (obok naukowych prac edytorskich) do bodaj najbardziej czasochłonnnych zajęć w obrębie literaturoznawstwa. Prowadzone w sposób kompetentny wymagają nieustannego rozpoznawania i weryfikacji wielkiej ilości źródeł, niestrudzonej pracy lekturowej, zgłębiania i rekonstruowania różnorodnych – nie tylko literackich – kontekstów. Rozpatrując rzecz w tej optyce, trzeba stwierdzić, że nawet często powracający zarzut stawiany rozpoznaniom historycznoliterackim, związany z tym, że pozostają one niewolne od luk i uproszczeń, nie dyskredytuje wysiłków autorów niemodnych dziś syntez i nie zmienia tego, że sformułowanie historycznoliterackiego uogólnienia jest nieporównywalnie bardziej pracochłonne i wymaga rozleglejszej wiedzy oraz większych kompetencji niż sformułowanie jego krytyki, o ile krytyka ta nie idzie w parze z propozycją konkurencyjnej wizji przeszłości. Przez słowo „konkurencyjna” rozumiem takie ujęcie minionych dziejów, którego autor, po wyjaśnieniu zagadnień dookreślonych już przez poprzednika, wytłumaczy dodatkowo zjawiska pozostające w sprzeczności z ogólnie przyjętą optyką lub pomijane przez krytykowaną koncepcję. Także zarzuty o anachroniczność nie umniejszają wcale nakładu pracy włożonej przez historyka literatury w rzetelnie prowadzone badania. Argumenty te warto jednak potraktować poważnie wówczas, gdy zastosowane w praktyce innowacje metodologiczne zapewniają wyższą skuteczność w pracy ze źródłami literackimi prowadzącą do przyrostu wiedzy oraz lepszego zrozumienia tego, co minione, i gwarantują wzrost efektywności w procesie porządkowania i przekazywania wiadomości. W tym znaczeniu refleksja metodologiczna nad historią literatury powinna dążyć tylko do takich innowacji, których wdrożenie będzie miało charakter i sens nie jednokrotny, a powtarzalny – możliwość wielokrotnego zastosowania metody do badania tekstów literackich to jeden z ważniejszych czynników przesądzających o jej skuteczności. W historii literatury zmiana metodologiczna jest potrzebna, ale nie może stanowić wartości *per se*. Zmiana rozumiana jako stan kryzysogeny sama w sobie nie jest ani dobra,

ani zła. Wartościowaniu podlegać mogą jedynie metodologiczne sposoby radzenia sobie z nią, czyli przezwycięzania kryzysu, który raz bywa zwiastunem zapaści, kiedy indziej zaś okazuje się niezwykle silnym impulsem rozwoju.

Problematyka zmiany od czasów ukonstytuowania się historii literatury po dzień dzisiejszy pozostaje w polu czujnej obserwacji polskich badaczy, o czym świadczą liczne wypowiedzi na temat kondycji i przedmiotu badań wspomnianej dziedziny⁶. Na tej podstawie można sądzić, że myślenie kryzysowe stanowi świadectwo nieustannego namysłu nad kondycją i specyfiką badań historycznoliterackich, sposobami ich prowadzenia, perspektywami, ograniczeniami oraz praktykami rozpowszechnionymi wśród zajmujących się tą dziedziną. Dzięki temu historia literatury jawi się jako zdolna do autorefleksji.

Współczesny kryzys i jego specyfika

Choć rozważana w sposób ogólny sytuacja kryzysu cechuje się powtarzalnością, jednak czas występowania, okoliczności, przyczyny i konsekwencje pojawienia się myśli kryzysowej decydują o jego specyfice. Źródła współczesnego, kryzysowego chaosu to temat na książkę, dlatego w artykule tym wymienię jedynie kilka jego czynników.

Nie ulega dziś kwestii, że jednym ze źródeł kryzysu była recepcja poststrukturalizmu, który podał w wątpliwość podstawowe jednostki historycznoliterackiego opisu. Dość wymienić tylko protesty Rolanda Barthes'a przeciwko tworzeniu modeli literaturoznawczych sprzyjających nieuwzględnianiu jednostkowego sensu utworu literackiego oraz tezy badacza, zgodnie z którymi interpretujący czytelnik jawi się jako współtwórca, a nawet jako twórca ostatecznego sensu dzieła, natomiast działalność naukowa, jeśli ma mieć jeszcze sens, powinna stać się literaturą (sic!), a literaturoznawca pisarzem. Warto zwrócić uwagę na to, że realizacja postulatu Barthes'a doprowadziłaby do anihilacji dyscypliny. Skoro w tym ujęciu – pomimo uprzedniości tekstu literackiego w stosunku do aktu lektury – ciężar wykrystalizowania się znaczenia utworu zostaje przerzucony na jego odbiorcę, którego lektury nic nie ogranicza, nasuwa się wobec tego pytanie, po co właściwie podejmować trud badania tekstu literackiego – przecież prezentowany w tej optyce

⁶ Zob. między innymi: B. Chlebowski, *Znaczenie różnic terytorialnych, etnograficznych i związanej z nimi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury polskiej* [1844] [w:] *Teoria badań literackich w Polsce*. Wypisy, oprac. H. Markiewicz, t. 1, Kraków 1960, s. 62; J. Kleiner, *Charakter i przedmiot badań literackich*, „Biblioteka Warszawska” 1913, t. 1, s. 456–457; J. Krzyżanowski, *Nauka o literaturze*, op. cit.; K. Wyka, *O potrzebie historii literatury*, Warszawa 1969; M. Janion, *Jak możliwa jest historia literatury* [w:] eadem, *Humanistyka: poznanie i terapia*, Warszawa 1974; H. Markiewicz, *Dylematy historii literatury*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 4; T. Burek, *Jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna?* [w:] idem, *Żądnych marzeń. Szkice*, Warszawa 1989, [pierwodruk: Warszawa: Nowa 1979, Zeszyty TKN]; T. Walas, *Czy jest możliwa inna historia literatury?*, Kraków 1993; W. Bolecki, *Czym stała się dziś historia literatury* [w:] idem, *Polowanie na postmodernistów (w Polsce) i inne szkice*, Kraków 1999; E. Balcerzan, *Granice literatury, granice historii, granice granic* [w:] *Polonistyka w przebudowie: literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*, Kraków 2005; T. Kostkiewiczowa, *Historia literatury w przebudowie*, „Teksty Drugie” 2005, nr 1–2, s. 22–43; T. Walas, *Historia literatury w przebudowie* [w:] *Polonistyka w przebudowie: literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*, Kraków 2005; W. Bolecki, *Pytania o przedmiot literaturoznawstwa*, „Teksty Drugie” 2005, nr 1–2, s. 11–21; R. Nycz, *O przedmiocie studiów literackich – dziś*, „Teksty Drugie” 2005, nr 1–2, s. 175–188; D. Ulicka, *Literaturoznawcze dyskursy możliwe. Studia z dziejów nowoczesnej teorii literatury w Europie Środkowo-Wschodniej*, Kraków 2007.

przedmiot opisu nie istnieje w sposób obiektywny, kategorie deskrypcyjne także nie mogą się zobiektywizować. Jeśli przyjąć Barthes'owskie poglądy za dobrą monetę, to tradycyjne procedury badawcze można uznać jedynie za nieudolny substytut literatury – kostyczne schematy niedorównujące jej polotem i urodą wystawienia.

Warto jednak zauważyć, że Barthes, formułując swoje propozycje, zlekceważył zasadniczą różnicę pomiędzy tekstami literackimi a tekstami literaturoznawczymi, pominiął pytanie o ich przedmiot, którym w wypadku historii literatury jest rozpatrywana w kontekście macierzystym literatura czasów minionych, co w znacznym stopniu determinuje specyfikę procedur poznawczych dostępnych badaczowi, ogranicza i dookreśla ich repertuar, projektuje inne cele, decyduje też o „pierwotności obiektu wobec subiekta”⁷ – dzieje się tak pomimo tego, że zarówno praktyki literackie, jak i literaturoznawcze realizują się w języku i czasem – w ich dyskursywnym ukształtowaniu – zaczynają jawić się pozornie jako tożsame ze sobą.

Warto w tym miejscu przypomnieć także o Barthes'owskiej koncepcji obwieszczenia „śmierci autora”⁸. Twórca tej tezy wycofał się z niej częściowo już trzy lata po jej sformułowaniu, jednak radykalne odczytanie zawartych we wspomnianym tekście stwierdzeń skutkowało na przykład nadwątleniem naukowego statusu badań biograficznych i zahamowaniem refleksji nad stosowanymi w niej metodami. Rzutowało też na waloryzację kwestii fundamentalnych dla prac tekstologicznych, takich jak ustalanie autorstwa anonimowo ogłaszanych tekstów literackich lub ich przekładów. Wymagające niebagatelnych umiejętności lingwistycznych praktyki tego typu zaczynały jawić się w potocznej świadomości jako nie tyle niekonieczne, ile po prostu zbędne.

Na postrzeganie statusu historii literatury wpłynęły także tezy Jacques'a Derridy, ponieważ ich recepcja skutkowała rozpowszechnieniem przekonania, zgodnie z którym każdy tekst (także literaturoznawczy – co jest prawdą) może stać się przedmiotem interpretacji, przy czym interpretacje są równorzędne, nie da się wyróżnić spośród nich jednej, uprzywilejowanej⁹. W konsekwencji żaden z języków opisu nie mógł aspirować do funkcji metajęzyka (jeśli potraktuje się to spostrzeżenie w sposób dosłowny, będzie ono odnosić się także do ustaleń samych poststrukturalistów). Nie sposób jednak zgodzić się ze stwierdzeniem o równorzędności praktyk opisowych – trudno przecież potraktować jako równoważnościowe interpretacje – posłużmy się tym pojęciem – zaproponowane przez dwóch autorów, z których pierwszy przy użyciu narzędzi poetyki stara się wniknąć w sens jednego wiersza bez uwzględnienia minimum kontekstu, czyli na przykład bogatej

⁷ Zob. na ten temat między innymi: D. Ulicka, *Literaturoznawcze dyskursy możliwe. Studia z dziejów nowoczesnej teorii literatury w Europie Środkowo-Wschodniej*, op. cit.; W. Bolecki, *Pytania o przedmiot literaturoznawstwa*, op. cit., s. 11–21.

⁸ R. Barthes, *Śmierć autora*, tłum. M.P. Markowski, „Teksty Drugie” 1999, nr 1–2.

⁹ Zob. na przykład: J. Derrida, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, tłum. M. Adamczyk, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 2.

twórczości wybranego poety, a drugi zaś po przeprowadzeniu badań filologiczno-historycznych tworzy historycznoliteracką syntezę poezji, prozy i dramatu powstałych choćby w dwudziestoleciu międzywojennym. Wspomniane dla przykładu wysiłki literaturoznawcze różnią się niewspółmiernie zakresem i rozmachem lektury, jej celem oraz funkcją. Nawet jeśli w opisie tych przedsięwzięć będziemy posługiwać się pojęciem interpretacji, to nie można uznać ich za równorzędne. Również w sytuacji, gdy pierwsza z lektur okaże się precyzyjna i trafna, nie będzie mogła sama przez się aspirować do miana jednostki opisu historycznoliterackiego – pozostanie tym, czym była w punkcie wyjścia – analizą immanentną i interpretacją tekstu, której ukrytym kontekstem staną się mniej lub bardziej uświadomione przez interpretatora i uwewnętrznione przez niego schematy (najczęściej współczesne) myślenia o literaturze.

Drugim impulsem dla myśli kryzysowej okazały się przemiany polityczno-ustrojowe, społeczne i światopoglądowe dokonujące się w Polsce po 1989 roku, które sprzyjały nasileniu tendencji do redefiniowania historii najnowszej. W tej ostatniej sprawie uczestnikom dziania się, które właśnie odchodziło do historii, nie udało się osiągnąć konsensusu – rychło okazało się, że nawet opowieść o stosunkowo nieodległych czasach ma wielu dysponentów i że jest tak nawet wówczas, gdy jedne głosy są lepiej słyszalne od innych. Brak narracji wspólnotowej na temat powojennej przeszłości oraz wciąż żywe resentymenty znajdowały swoje odbicie w literaturze – bądź w wersji utrwalonej, bądź też jako obiekty krytyki. W konsekwencji sama literatura jako przedmiot badań musiała nastrożać problemów jej historykom, którzy znaleźli się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Z jednej strony – nie tylko obiekt badań, lecz także jego konteksty okazały się labilne: znaczenie kontekstu historycznego było dyskusyjne i dyskutowane – trwały spory o prawdę, rozpoczęła się też przebudowa najbliższego kontekstu historycznoliterackiego, wynikająca między innymi z potrzeby lepszego poznania literatury emigracyjnej oraz pełnoprawnej refleksji literaturoznawczej nad utworami ukazującymi się wcześniej jedynie w drugim obiegu. Inicjowano także kolejne polemiki na temat kanonu oraz kryteriów włączania w jego obręb nowych publikacji i wyłączenia z niego tekstów, które wcześniej umieszczono w nim z powodów ideologicznych. (Dyskusyjną sprawą pozostaje to, na ile ów gest wykluczenia był konieczny – wspomniane utwory czytane z komentarzem edytorskim mogłyby przecież stanowić dokument epoki, świadectwo ingerencji ideologicznej w tekst o ambicjach artystycznych, krytycznoliterackich czy naukowych). Nawet funkcje wspomnianego kanonu literackiego zaczęły jawić się jako problematyczne, o czym przekonująco pisał pod koniec lat 90. XX wieku Jerzy Jarzębski. Przypomnijmy zatem: kanon mógł być wszakże rozumiany jako biblioteka arcydzieł stanowiących fundament „gmachu kultury”. Członkom danej społeczności, rzecz jasna, wypadało wiedzieć, że te ostatnie istnieją, niekoniecznie zaś trzeba było je zgłębiać, ponieważ do dysponowania wiedzą o nich powołani zostali eksperci – pracownicy akademicy, jurorzy

konkursów itp. Wraz z pojawieniem się wolnego rynku kanon bywał coraz częściej traktowany jako towar (historycznoliterackie listy książek wartościowych coraz rzadziej pokrywały się z rankingami utworów popularnych wśród czytelników), dostrzeżono też, że kanon może stać się „narzędziem socjopolityki”¹⁰, czego wyraźne świadectwa dostrzegalne były nie tylko przed 1989 rokiem, lecz także później (za przykład niech posłuży nieudana próba usunięcia z listy lektur szkolnych dzieł między innymi dzieł Witolda Gombrowicza, Franza Kafki, Fiodora Dostojewskiego i zastąpienia ich twórczością Henryka Sienkiewicza i Karola Wojtyły).

W dyskusjach krytycznoliterackich, w których czynny udział brali historycy literatury, dyskutowano o kryteriach uznania utworu literackiego za kanoniczny – pojawiały się postulaty dopisywania do listy arcydzieł tekstów diagnozujących kłopoty w komunikacji społecznej lub też uczynienia miarą kanoniczności różnorodności i jej siły oddziaływania na zbiorowość (rzecz znamienna, że autorzy wspomnianych propozycji czynili punktem odniesienia na ogół kryteria zewnątrzliterackie – w pierwszym wypadku kanon miałby stać się narzędziem diagnostyki postaw społeczności, w drugim – gdyby potraktować propozycje poważnie – adepci sztuki literaturoznawczej zaraz po Biblii musieliby studiować *Mein Kampf*). Stosunkowo najmniej miejsca w dyskusjach krytycznoliterackich o kanonie poświęcano na rozważanie historycznie ujmowanych wewnątrzliterackich kryteriów estetycznych, co skutkowało mogło pośrednio osłabieniem społecznej pozycji historii literatury, która buduje swoje periodyzacje nie tylko w oparciu o kryteria zewnątrzliterackie, lecz także, a może przede wszystkim, o kryteria wewnątrzliterackie – właśnie w stylistycznym, gatunkowym i tematycznym ukształtowaniu tekstu wyraża się literacka zmiana. Istotne wydaje się również to, że na zauważalne po 1989 roku dążenia do „zmiany”, „redefinicji”, „przebudowy” nałożyły się – w swoim ogólnym sformułowaniu znakomicie odpowiadające sytuacji – hasła „nieistnienia jednej prawdy”, „kryzysu wielkich narracji”, „kryzysu reprezentacji”, „śmierci podmiotu”, „nieobecności źródła”, „końca historii”. Metaforyczne formuły deskrypcyjne nie były jednak wyprowadzone z badań nad lokalnym kontekstem, co oznacza, że w ich użyciu zatracić się mogła specyfika historycznoliterackich przemian¹¹.

Z drugiej strony historycy literatury współczesnej – oprócz tego, że zmagali się z wielogłosowością przedmiotu badań oraz jego labilnymi (to znaczy będącymi przedmiotem nieustających sporów) kontekstami – historycznym i historycznoliterackim – musieli stawić czoła metodologicznej krytyce własnych poczynań. W polskiej recepcji istotnymi i dyskutowanymi jej impulsami stały się między innymi koncepcje

¹⁰ J. Jarzębski, *Metamorfozy kanonu* [w:] idem, *Apetyt na przemianę. Notatki o prozie współczesnej*, Kraków 1997.

¹¹ Zob. na ten temat: W. Bolecki, *Polowanie na postmodernistów (w Polsce) i inne szkice*, op. cit.

narratywistyczne i konstruktywistyczne, które wybrzmiewały donośnym echem wespół z głosami będącymi ostatnim już chyba etapem polskich rozrachunków z marksistowskim modelem uprawiania historii literatury. W tej krytyce historia literatury współczesnej zaczęła się jawić jako podatna na socjopolityczne zakusy oraz wariantywne, narracyjne strukturalizacje. W pierwszym ze wskazanych wypadków – mam na myśli recepcję narratywizmu – wytknięto jej, że – niczym pan Jourdin, bohater Molierowskiej komedii *Mieszczanin szlachcicem* – nie wiedziała, że mówi prozą. Wypada jednak wątpić, czy historycy literatury (wśród których nie brakuje przecież czytelników *Poetyki Arystotelesa*) dowiedzieli się o narracyjności proponowanych przez siebie przekrojowych ujęć minionych dzieł dopiero z prac narratywistów.

Konstruktywistyczne i narratywistyczne teorie, formułujące krytykę esencjalistycznie rozumianego modelu uprawiania historiografii, paradoksalnie przyczynić się mogły, jak sądzę, do wzrostu świadomości tego, jak bardzo istotne ze względów poznawczo-kulturowych jest pisanie historii. Dla przykładu – konsekwencje topologicznej koncepcji Haydena White'a nie muszą skutkować jedynie przeświadczeniem, że trud historyka obcujucego ze źródłami i dążącego do ich wszechstronnego opisu już w punkcie wyjścia musi okazać się daremny, ponieważ obcuje on nie z faktami, których znaczenie jest raz na zawsze ustalone, ale z chaosem danych zyskujących sens jedynie poprzez włączenie ich w narracyjną strukturę o charakterze metaforycznym, metonimicznym, synekdochicznym lub ironicznym. Co istotne, zaproponowana przez White'a teoria nie musi stać w sprzeczności z dążeniami mającymi na celu podniesienie standardów rzetelności naukowej, ponieważ z jednej strony skłania badacza do refleksji i autorefleksji na temat reguł konstruowania dyskursu historycznego – pokazuje potencjalne uproszczenia, jakim podlegają opowieści o przeszłości oraz uzmysławia podatność faktów na manipulację, z drugiej zaś – skłania do refleksji nad funkcjami, jakie poszczególne typy narracji – nie tylko literackiej – pełnią w kulturze, oraz sprzyja konfrontacji z pytaniem: po co dana narracja o tym, co minione, została skonstruowana?

Historyk literatury współczesnej, co istotne, nie obcuje ze średniowieczną kroniką, którą White uczynił *exemplum* swojej koncepcji. Najczęściej ma do czynienia z piśmiennictwem (między innymi literackim), czyli ze źródłami – nierzadko o charakterze narracyjnym. Pojawiające się w nich konwencje opowieści (wspomniane przez White'a tragedia, komedia, satyra i romans wcale nie wyczerpują ich listy) mogą informować pośrednio, w jakim celu dana narracja historyczna została skonstruowana – jeśli jej autor zdecydował się na zastosowanie matrycy tragedii, opis faktów służyć może upamiętnieniu ofiar lub ukazaniu dramatycznych wyborów, przed jakimi stanęli uczestnicy zdarzeń historii. Jeżeli okaże się, że opowieść ujęta jest w ramy komedii, wolno przypuszczać, że jej celem będzie dystansowanie się mówiącego od prezentowanych faktów, zmniejszenie ich grozy za pośrednictwem wprowadzonych do opowieści elementów śmiechu o charakterze terapeutycznym. Z kolei zastosowanie konwencji satyrycznej objawi się jako znak dążenia do wartościowania postaw uczestników historii. Jednym z ważniejszych zadań historyka literatury współczesnej, który obcuje ze źródłem, jest jego weryfikacja

– jedną z dostępnych metod okazuje się badanie narracji. Jej wielopłaszczyznowy opis uwzględnia następujące problemy i pytania:

- Jak szeroki repertuar faktów i relacji pomiędzy nimi oraz jak wiele kontekstów obejmuje opowieść o przeszłości i/lub współczesności?
- Jakie fakty i konteksty zostały w opisie przeszłości i/lub współczesności pominięte?
- Na ile i w jaki sposób konwencja przedstawiania sprzyja poszerzeniu, przekształceniu lub zmniejszeniu dostępczej wiedzy o faktach?
- Na czym polegają i z czego wynikają te przekształcenia i/lub zmniejszenia?
- Kto mówi, do kogo, o czym i w jakim celu?
- Jaki jest dystans czasowy mówiącego względem prezentowanych zdarzeń? Czy mówiący był ich świadkiem, uczestnikiem, czy też może dysponuje wiedzą, która ma charakter zapośredniczony? Na czym polega specyfika tego pośrednictwa? Jaką rolę może ono odegrać w kształtowaniu opowieści o czasach minionych? Jaki jest stosunek mówiącego do odbiorcy oraz prezentowanych faktów?

Historyk zada te pytania także samemu sobie, a następnie wytłumaczy się z własnych procedur badawczych. Zastanowi się też, jakie dążenia poboczne, niezwiązane z pracą naukową mogły nie tylko oddziaływać na wypracowane rezultaty poznawcze, lecz także je zakłócać lub zmniejszać.

Historyczność gatunków wypowiedzi historycznoliterackiej

Do gatunków w pewnym stopniu podatnych na ujęcia fabularne, odwołujących się do idei całości należą, w potocznym przekonaniu, synteza i znacznie mniejsza, bo dotycząca jednego tylko zagadnienia monografia (w najmniejszej zaś mierze słownik – zakładający alinearny model lektury, która na ogół nie przebiega od pierwszego hasła do ostatniego). Jeśli jednak problem zostanie zniuansowany, okaże się, że metody budowania syntez cechują się sporym zróżnicowaniem.

Podam w tym miejscu w celach ilustracyjnych tylko dwa przykłady. Pierwszym będą badania Juliana Krzyżanowskiego, który w swojej refleksji nad historią literatury operował kategorią prądu – jednostką przekraczającą granice jednego okresu literackiego – i zwracał uwagę na tendencję do naprzemiennego występowania w literaturze prądów klasycznych oraz romantycznych. W przekonaniu badacza miały one charakter antynomiczny – nie tylko w znaczeniu tematyczno-stylistyczno-gatunkowym, lecz także światopoglądowym¹². Periodyczna powtarzalność tych dwóch sekwencji w zmieniającym się kontekście historycznym, który odgrywał, w przekonaniu uczonego, rolę determinującą, decydowała o kształcie ujęć

¹² Zob. J. Krzyżanowski, *Na szlakach rozwoju kultury polskiej*, „Pamiętnik Zjazdu Naukowego im. Jana Kochanowskiego w Krakowie 8 i 9 czerwca 1930”, Kraków 1931, s. 150; idem, *Barok na tle prądów romantycznych [w:] Problemy teorii literatury w Polsce międzywojennej*, wybór i oprac. H. Markiewicz, Wrocław 1982, s. 291–292; idem, *Nauka o literaturze*, op. cit., s. 334–335; idem, *Neoromantyzm polski 1890–1918*, Wrocław 1963, s. 6–7. Zob. też: M. Śliwiński, *W kręgu historii literatury i kultury*, Konrad Górski, Julian Krzyżanowski, Ignacy Chrzanowski, Tadeusz Zieliński, Czesław Miłosz, Lew Szeftow, Piotrków Trybunalski 2001, s. 22–40.

syntetycznych proponowanych przez Krzyżanowskiego, zaowocowała dychotomiczną koncepcją ścierania się prądów i – choć zaważyła na sposobie ich prezentacji – nie wycisnęła negatywnego piętna na rzeczowości badania przedstawianych zjawisk – w dorobku Krzyżanowskiego nie znajdziemy świadectw tego, że badacz kiedykolwiek poczuł się zwolniony z pracy na źródłach, ponieważ udało mu się uchwycić ponadepokowy mechanizm historycznoliterackiego dziania się.

Innym przykładem jest praca *Dwudziestolecie międzywojenne* Jerzego Kwiatkowskiego, który, omawiając dorobek poetycki, prozatorski i dramaturgiczny powstały w tym okresie, zwracał uwagę na to, że o wyodrębnieniu dyskusyjnej cezury roku 1918 zdecydowały nie tylko kryteria zewnątrzliterackie, lecz także wewnątrzliterackie. W wypadku prozy były to: zmiana dominanty uchwytna na trzech płaszczyznach – tematycznej, stylistycznej i genologicznej. Sposób przekazywania informacji w książce jest znakiem świadomości badacza, że literacką historię prozy dwudziestolecia można przedstawić w kilku porządkach, ująć ją ze względu na temat, styl, przemiany gatunkowe oraz powstanie nowych instytucji życia literackiego, czyli zmiany zachodzące w samej literaturze i jej bezpośrednim otoczeniu, dokonujące się w kontekście historycznym. Znamienne, że autor *Dwudziestolecia międzywojennego* nie ograniczył swojej klasyfikacji do jednego ze wskazanych wyznaczników (choćby tematycznego) – starał się uchwycić wielowymiarowość zjawisk. Podobnie rzecz miała się w wypadku opisu kierunków rozwoju prozy – zamiast prostej, jednowymiarowej systematyki uzyskaliśmy obraz krzyżowania się tendencji: werystycznych, eksperymentatorskich i fantastycznych z przekraczającymi granice tylko jednej epoki prądami stanowiącymi kontynuację realizmu i ekspresjonizmu. Badacz starał się wskazać wzajemne korelacje pomiędzy nimi oraz ich wewnętrzną dynamikę.

Dwufalowa, naprzemienna, dualistyczna koncepcja Krzyżanowskiego i linearna, operująca umownie kategorią przełomu oraz zmiany dominanty wizja Kwiatkowskiego to nie jedyne modele decydujące o możliwym kształcie syntezy historycznoliterackiej. Będzie on zależny od tego, jaka wizja zdarzeń wyłoni się przed historykiem na podstawie badania w kontekście macierzystym możliwie szerokiego materiału literackiego, lub też od tego, jaka przedustawna wizja zdecyduje o selekcji źródeł już na etapie ich lektury. W jednym i drugim wypadku aktywność historyka ma charakter konstrukcyjny, przy czym pierwsza z nich okaże się działaniem porządkującym, umożliwiającym zachowanie w pamięci i rozumienie w sposób przybliżony, a nie istotowy, tego, co minęło, natomiast druga (jeśli jej zasady konstrukcyjne wywodzić się będą spoza literatury) stanie się wynikiem zaniedbania, skłonności do spekulacji i uproszczeń, stawiających pod znakiem zapytania jakość aspiracji poznawczych jej twórcy. Trzeba przyznać, że pokusa przyjęcia przedustawnej wizji przeszłości jest duża – modeli konstruowania ich opisów dostarcza przecież filozofia dziejów: opowieść o zjawiskach literackich ilustrować może oświeceniową z ducha ideę kumulatywnego postępu, przedstawiać historię literatury jako rezultat

działania praw determinujących powstanie konkretnych utworów albo prezentować także ideę cyklu (popularną już w czasach antycznych, w postaci koncepcji „wiecznego powrotu”, reaktywowaną później w zmienionym kontekście między innymi w filozofii Nietzschego). Za przykłady niech posłużą osławiony postmodernistyczny slogan „wszystko już było” oraz niebywała kariera Barthes’owskiej frazy „literatura wyczerpania”. W konsekwencji negacja oryginalności przejawiająca się wiarą literaturoznawcy w powtarzalność wzorca, połączona z brakiem zainteresowania mechanizmami jego przekształceń prowadzić może do zbagatelizowania kontekstu i wydawania pozornie ahistorycznych (nieświadomych własnej historyczności) sądów formułowanych z iluzorycznej perspektywy „wiecznego teraz”. Ten ostatni przykład pokazuje, że skutkiem przedustawnie przyjętej wizji dziejów jest zanik refleksji historycznej.

Skoro gatunki literackie mają swoją historię, nic nie stoi na przeszkodzie, by mówić o historii gatunków literaturoznawczych. Wydaje się, że o dynamice ich przekształceń zdecydować może tylko intensywne badanie źródeł – historyk literatury dysponujący inwentarzem jednostek historycznoliterackiego opisu w konsekwencji pracy z dokumentami prędeej czy później będzie musiał sprostać wyzwaniu znalezienia formy wypowiedzi adekwatnej do specyfiki zachodzących w literaturze przemian. W wypadku syntez (na pisanie których porywa się niestety coraz mniej badaczy), już na podstawie lektury spisu treści (posiadającego na ogół niebagatelne walory informacyjne) dostrzec można wymuszoną kontekstem historycznym różnorodność zasad ich konstruowania. Ze względu na ów kontekst w pracy Jerzego Świącha *Literatura polska w latach II Wojny Światowej*, oprócz typowych dla syntez rozdziałów zawierających rekonstrukcję okoliczności, w jakich formowało się życie literackie w omawianym okresie, oraz rozdziałów wyodrębnionych na podstawie często stosowanych kryteriów – rodzajowego i gatunkowego – umożliwiającymi uporządkowanie prezentowanego materiału, pojawia się kryterium przestrzenne – książka dzieli się na dwie części: *Literatura w kraju* i *Literatura poza krajem*.

Wprawdzie rozumienie syntezy jako gatunku zakładającego docieranie do esencjalnie rozumianej całości, na którą składają się ujęte w ich istotowym kształcie minione zdarczenia, wydaje się zjawiskiem historycznym, jednak tworzenie historycznie zorientowanych ujęć całościowych nie musi odejść do lamusa. Być może warto skonstruować hipotetyczny, karykaturalnie wyolbrzymiony model literaturoznawstwa bez historii, żeby uświadomić sobie znaczenie i funkcje historycznych ujęć całościowych w kulturze.

Bez historii – literaturoznawstwo *à rebours*

„Pozbawione pamięci”, ahistoryczne rozważania na temat literatury nieuwzględniające historii języka, w którym napisane zostały teksty literackie, pomijające kwestie ciągłości oraz różnych typów przekształceń tematów, poetyk, estetyk, wreszcie problematyk i ich wzajemnych oddziaływań szybko sprowadziłyby się do realizacji doraźnych celów takich jak: schlebianie gustom wybranych autorów i/lub publiczności literackiej, uzależnienie opinii na temat utworów od interesów środowiskowych i mechanizmów rządzących

współczesnym życiem literackim, sprzyjałoby budowaniu autorytetu osoby wypowiadającej się na tematy związane z literaturą nie tyle na wiedzy, ile na sile perswazji, uczyniłoby badaczy bardziej podatnymi na szybko zmieniające się mody, pozbawiłoby ich wreszcie elementarnej niezależności sądów. Wydawanie względnie miarodajnych opinii na temat nowo powstających dzieł literackich stałoby się praktycznie niemożliwe na skutek utraty punktu odniesienia dla działań wartościujących. Zastosowanie określeń takich jak: „oryginalny”, „innowacyjny”, „przełomowy”, „epigoński” straciłoby sens. Nowatorem czy epigonem można, co oczywiste, być tylko w stosunku do czegoś lub kogoś. Użycie tych terminów zakłada relację temporalną. Podczas gdy wektor epigonizmu, który opiera się na nietwórczym powtórzeniu, nakierowany jest ku przeszłości, nowatorstwo, choć zorientowane na teraźniejszość i przyszłość, nie da się zidentyfikować bez odniesienia do tego, co było – samo użycie nazwy informuje przecież o pojawieniu się istotnej zmiany jakościowej, która nastąpiła w czasie. Nawet w ustalaniu znaczenia faktu literackiego, które jest mierzone siłą oddziaływania danej estetyki na literaturę następnych okresów, nie sposób obejść się bez relacji temporalnych.

Wraz z utratą zdolności wartościowania tekstów literackich literaturoznawstwo straciłoby zdolność wyselekcjonowania materiału, który powinien stać się przedmiotem badań. W konsekwencji mogłyby zrealizować się co najmniej cztery scenariusze rozwoju dyscypliny, przy czym trzy z nich wydają się znacznie bardziej prawdopodobne niż ostatni. Wariant pierwszy zakłada sytuację, w której wybór przedmiotu badań wystarczy umotywić osobistymi preferencjami (schemat argumentacji: „spośród przeczytanych publikacji zafascynowała mnie najbardziej ta, tym bardziej, że skojarzyła mi się z...”), uzasadnić względami doraźno-pragmatycznymi („w konkretnej sytuacji z wielu powodów najbardziej opłacało się pisanie o tym właśnie autorze...”) lub podkreślić afirmatywnie znaczenie przypadku („szczęśliwym trafem wpadła mi w ręce książka, dlatego postanowiłem się nią zająć...”). Scenariusz drugi zakłada rozkwit aktywności o charakterze teoretycznym. Na skutek nadmiaru potencjalnych, rozproszonych przedmiotów badań, których wzajemne relacje nie są ustalone, oraz braku kryteriów pozwalających na wyselekcjonowanie spośród nieprzebranej masy utworów i zagadnień zasługujących na opracowanie, działaniem mniej pracochłonnym i gwarantującym szybsze rezultaty okazać się może aktywność spekulatywno-postulująca, tworzenie modeli tego, jak badany przedmiot powinien wyglądać oraz na jakie potrzeby odpowiadać. Gdyby stało się jasne, że ich nie realizuje, może zostać łatwo zdyskredytowany – jako Nieliteracki lub niedorównujący teoretycznemu ujęciu. W tym wypadku mielibyśmy do czynienia z innym typem wartościowania – punktem odniesienia w ocenie literatury stałyby się nie inne teksty literackie, ale teoria. Zmieniłoby się też podstawowe zadanie twórcy. Jego rola polegałaby nie tylko na wykreowaniu utworu literackiego, lecz także napisaniu go tak, żeby w końcu doścignął teorię. Trzeci scenariusz zakłada pojawienie się nowej osoby dramatu – czytelnika literatury (poznającego ją wprawdzie w sposób nieuporządkowany, ale jednak regularnie i z zapałem), który zainteresował się stanem badań literaturoznawczych, bo chciał dowiedzieć się, po które spośród starszych książek

dotępnych w księgarniach czy bibliotekach warto sięgnąć lub, ambitniej, pragnąć usystematyzować zdobytą wcześniej wiedzę, zobaczyć przeczytane tomy w jakimś, niechby tylko hipotetycznym, porządku, na tle choćby odrobinę większym niż horyzont lekturowy jednego miłośnika literatury. Ów czytelnik – całkiem niezłe zaznajomiony z twórczością literacką, mimo że trochę zagubiony w jej bogactwie – nie znajdzie niestety żadnych drogowskazów ani tym bardziej mapy. Być może sam je stworzy – rzecz jasna tylko na własny użytek – a kwestię różnic pomiędzy czytelnictwem profesjonalnym i nieprofesjonalnym zechce pominąć taktownym milczeniem. I wreszcie czwarty scenariusz: w sytuacji zaniku kryteriów oceny i selekcji tekstów literackich literaturoznawcy uprawiający tę dyscyplinę zaczną czytać i opracowywać w sposób niewartościujący wszystkie bez wyjątku książki ukazujące się w czasach im współczesnych, dzięki czemu zarysuje się różnica między czytelnikiem profesjonalnym i nieprofesjonalnym. Będzie miała charakter ilościowy. Ten scenariusz wydaje się najmniej prawdopodobny ze względów, by tak rzec, naturalnych – we wszystkich dziedzinach życia, nie tylko w języku, działa tendencja do ekonomiczności wysiłku. Dlaczego miałyby ominąć literaturoznawstwo? Dlatego wolno przypuszczać, że losy tej dyscypliny po końcu historii potoczyłyby się jednak inaczej. Najbardziej wytrwali badacze, wierzący w to, że różnice ilościowe nierzadko sprzyjają zaistnieniu istotnych różnic jakościowych, zorientowaliby się szybko, że lektura całości produkcji wydawniczej (choćby ta całość mierzona była jedynie długością ludzkiego życia) przekracza możliwości poszczególnych osób. Aby rozwiązać ten problem, badacze stworzyliby zespoły i podzielili się zadaniami. Staraliby się opisać wzajemne relacje pomiędzy przeczytanymi utworami, uporządkować je w sposób ogólny. Wykształciliby uczniów, którym wyjaśniliby cele swojej pracy, wskazali jej ograniczenia, wtajemniczyli w arkana warsztatu, przekazali najważniejsze wiadomości. Rozbudziliby też w młodych uczonych pasję poznawczą, wytłumaczyli im, że wiedzy gromadzonej przez kilkadziesiąt lat nie da się przekazać w ciągu kilku semestrów, można natomiast z bezmiaru problemów wyodrębnić kategorie porządkujące, tak zwane jednostki opisu, dzięki którym następcy zyskują elementarną orientację w tym, jakiej pracy nie trzeba podejmować, bo została już wykonana. Następcy również stworzyliby zespoły i opracowali te problemy, z którymi nie zdążyli uporać się ich mistrzowie. Uczniowie zajęliby się badaniem utworów ukazujących się w czasach współczesnych w relacji do tekstów opisywanych przez nauczycieli starszych o jedno pokolenie lub najwyżej dwa. Dalej ta młoda historia literatury pewnie nie mogłaby sięgnąć, bo narodziłaby się w nowej erze, która nastąpiła po wszystkich możliwych końcach i której dzieci nie dowiedziałyby się nigdy, czym była i jakie znaczenie miała dawniej pamięć w kulturze. Ciekawe, czy adepci młodej historii literatury zajmujący się gromadzeniem wiedzy zauważyliby moment, w którym ich ustalenia zaczęłyby przechodzić do historii?

O celach i funkcjach historii literatury

Niech te hipotetyczne wizje literaturoznawstwa bez historii staną się punktem wyjścia do refleksji nad celami i funkcjami historii literatury – choć niemożliwej, to ciągle żywej i uprawianej w jej klasycznym wariacie. Historia literatury jest badaniem

zmian literackich oraz budowaniem ciągłości. Nie tylko porządkuje, lecz także, śledząc dzieje i przemiany form artystycznych oraz tematów literackich, upamiętnia je i przechowuje, stara się też dookreślić ich wzajemne relacje, tworzy mapę zjawisk istotnych dla literatury. W tym sensie jawi się jako niezwykły mechanizm podtrzymywania pamięci i tożsamości kultury, której niewątpliwie jest częścią. Nie oznacza to, rzecz jasna, że wspomniana ciągłość ma charakter bezwzględny i niepodważalny – to pewna konieczna idealizacja, tyleż umożliwiająca przekazywanie wiedzy, ile wymagająca uzupełniania wraz z pojawianiem się nowych utworów i nieznanych wcześniej źródeł. Wobec tak rozumianej funkcji badań historycznoliterackich słabiej wybrzmiewa, skądinąd nierzadko słuszny, zarzut, zgodnie z którym historycznoliterackie uogólnienia mają charakter względny i bliżej im raczej do kreowania niż odkrywania korelacji pomiędzy rezultatami aktywności literackiej. To prawda, wznoszone przez historyków literatury strukturalizacje są dyskusyjne i dyskutowane na licznych płaszczyznach i z wielu powodów.

Pierwszy tego przykład wiąże się z problemami natury definicyjnej, czyli z kłopotami z uchwyceniem tego, co jest istotą przedmiotu badań historii literatury. Definicje składowych nazwy historia literatury, czyli historia i literatura, mają charakter cząstkowy, a sposoby ich rozumienia charakter niewątpliwie historyczny.

Druga obiekcja wynika z komentarzy samych twórców w stylu: „nie mogę rozpoznać swojego utworu w historycznoliterackim opisie”, „jestem przeciwny akademickiemu szufladkowaniu”, „nie godzę się na wpisywanie moich utworów w prądy, nurty i tym podobne -izmy”, „mój utwór ma charakter wyjątkowy, chciałem wyrazić w nim własną indywidualność”. Takie opinie mają na ogół charakter potoczny i zazwyczaj formułowane są bez zagłębiania się w to, że cele historyków literatury nie sprowadzają się i nie mogą się sprowadzać do zaspokajania oczekiwań autorów tekstów literackich. Pamięć kultury nie jest pamięcią indywidualną, mimo że składają się na nią zdarzenia zapamiętane i utrwalone przez poszczególne jednostki.

Trzecie, znacznie poważniejsze zastrzeżenie dotyczy historyczności badań historycznoliterackich, która najsilniej ujawnia się nie wtedy, kiedy przedmiotem refleksji stają się prądy, konwencje, dorobek grup i szkół literackich, ale wówczas, gdy obiektem deskrypcji są indywidualne dokonania pisarskie nieusytuowane w szerszym kontekście. W tej sytuacji (i nie tylko w tej) podejmujący wyzwanie interpretacji utworu historyk literatury jawi się jako członek żyjącej w określonym miejscu i czasie wspólnoty czytelniczej¹⁵. Zaproponowany przez niego opis nie jest jednak jednostką procesu historycznoliterackiego w klasycznym rozumieniu tego terminu, lecz refleksją nad sensem utworu, „sztuką interpretacji”¹⁴ i podlegać może deskrypcji, staje się jednym z ogniw historii recepcji. W tym miejscu otwiera się także pole dla antropologii literatury,

¹⁵ Zob. na ten temat: J. Sławiński, *Historio literatury – badaj się sama* [w:] idem, *Teksty i teksty*, Kraków 2000, s. 66–67.

¹⁴ Ibidem, s. 71–72.

która, co istotne, również podlega zjawiskom temporalnym, może być i powinna być uprawiana w sposób historyczny.

Czwarty problem wiąże się koniecznością uświadomienia sobie, że współczesność nie zawsze bywa bezinteresowna, to znaczy czasem ulega pokusie reinterpretowania przeszłości „na użytek dnia dzisiejszego”, w skrajnych sytuacjach może dochodzić do deprecjonowania lub mitologizowania tego, co minione, oraz zideologizowania wykładni. W tym wypadku pisane dzieje literatury oraz ich oddziaływanie na kształt społecznie akceptowanej wizji tego, co było, mogą z perspektywy czasu stać się przedmiotem historii recepcji. Obiektem namysłu będzie wtedy wpływ aksjomatów oraz narzędzi badawczych zastosowanych przez poszczególnych historyków literatury na kształt obrazu tej ostatniej. W takiej optyce upływający czas zacznie jawić się jako instancja sprzyjająca weryfikacji badań i poglądów, co niekoniecznie musi oznaczać, że ujęcia proponowane później zawsze okażą się bardziej rzetelne naukowo od wyników badań prezentowanych wcześniej, choć taki stan rzeczy powinien być w nauce stanem pożądanym – jest bowiem świadectwem przyrostu wiedzy, czyli postępu w badaniach. Bez tej ostatniej idei-wyzwania praca naukowa straciłaby elementarny sens. Jednym z istotnych wskaźników, dzięki którym można mówić o miarodajności ustaleń, jest samoświadomość historyka literatury – umiejętność formułowania problemów i oceny ich wagi, a także opisanie procedur badawczych oraz ich związku z uzyskanymi rezultatami poznawczymi.

Historia literatury i prowadzone w jej obrębie prace systematyzująco-porządkujące, jeśli spojrzeć na rzecz z dłuższej perspektywy czasowej, są drogowskazami dla kolejnych pokoleń badaczy. Wskazują obszary już eksplorowane, ukierunkowują prowadzone poszukiwania, prezentują możliwie spójny, usytuowany w kontekście macierzystym obraz spuścizny literackiej minionych okresów, umożliwiają elementarne rozeznanie w ich specyfice, gwarantują wstępną i szybką w nich orientację, która może być później pogłębiana. Dzięki rzetelnie prowadzonym badaniom historycznoliterackim młodzi badacze nie muszą zaczynać pracy od początku.

Zorientowane w sposób historyczny badania literatury umożliwiają wartościowanie nowo powstających tekstów artystycznych. Co istotne, określenie „nowo powstający” nie musi być tożsame ze sformułowaniami „innowacyjny” – stąd potrzeba rozstrzygnięcia, jak rzecz wygląda w konkretnym przypadku. O innowacyjności można mówić tylko w stosunku do czegoś, a zatem w kontekście. Im szerszy kontekst, tym rozstrzygnięcie okazuje się bardziej miarodajne.

Co więcej, świadomość historyczności umożliwia badaczom konfrontację stosowanych przez nich kryteriów wartościowania z probierzami wartości uznawanymi przez poprzedników, a tym samym staje się ona gwarantem dystansu do przesłanek, na których wspierają się współczesne oceny. Świadomość historyczności nie pozwala zapomnieć o tym, że kryteria wartościowania podlegają zmianom w czasie. Wartościowanie o charakterze wewnątrzliterackim zorientowane na rozstrzygnięcie o istotności przemian form artystycznych w literaturze czyni niemożliwą sytuację,

w której znaczenia sformułowań „nowo powstający”, „innowacyjny”, „popularny” lub „przydatny do realizacji doraźnych celów” zaczną być traktowane jako synonimiczne.

Wiedza historycznoliteracka nie musi być zawsze użyteczna, wystarczy, jeśli okaże się intelektualnie prawomocna. Do jej obowiązków nie należy służba terażniejszości, do jej zasług zalicza się podtrzymywanie żywej pamięci kontekstu, który warunkuje samorozumienie terażniejszości i umożliwia dystansowanie się współczesności do samej siebie. Historia literatury nie musi jednak być tożsama z dydaktyką – jej serwitutem wobec współczesności nie jest (wbrew sentencji Cycerona) bycie nauczycielką życia, udzielanie rad współczesnym, zagubionym w odmętach symultanicznie występujących albo następujących po sobie zdarzeń. Jeśli się nią stanie – jej wkład w samorozumienie terażniejszości ujawni swój wymiar fakultatywny (zależny od czytelnika), a nie obligatoryjny. Historia literatury, choć oddziela to, co współczesne, od tego, co terażniejsze i minione, nie ma obowiązku realizowania ani funkcji prezentystycznej (zorientowanej na oddawanie usług ukierunkowanej na osiąganie pragmatycznych celów współczesności), ani profetycznej (przyszłość nie jest przedmiotem badań historii literatury).

Do jej zadań należy natomiast – *per analogiam* do tego, co było – uświadomienie współczesnym, że ich indywidualne aspiracje mogą być uwikłane w procesy o charakterze temporalnym, ponadjednostkowym, które nie są tożsame z dążeniami i intencjonalnie rozumianymi działaniami sprawczymi jednej tylko grupy czy pokolenia. Historia literatury może ukazać współczesności, że w przeszłości współczesność nie zawsze bywała dysponentką własnych sensów, ponieważ o ich kształcie współdecydowały resentymy i traumy przekazywane przez wcześniejsze generacje. W tym znaczeniu – jak mówił Goethe – współczesność, dzięki poznaniu historii, zyskuje szansę na uwolnienie się od ciężaru tego, co minione, i nie musi już nieświadomie powtarzać jej błędów. Do obowiązków historyków literatury nie należy jednak dbałość o dobre samopoczucie im współczesnych. Badacze przeszłości mogą natomiast z jednej strony ukazać skomplikowane, w całej ich powadze, wybory poprzedników, dzięki czemu żyjący tu i teraz aktorzy historii mają szansę uzmysłowić sobie przemijalność przynajmniej niektórych z własnych dążeń, zyskać świadomość ich uwikłania w realizację doraźnych, krótkowzrocznych celów. Z drugiej zaś – historycy literatury zdolni są ujawnić w przeszłości, która była kiedyś dla kogoś współczesna, cele aktualizacji minionych dziejów – ta ostatnia niekoniecznie musi wiele wyjaśniać, przeciwnie, zdolna jest wywoływać nowe, niezwykle silne konflikty i trudne do zażegnania spory.

Uprawiana w sposób rzetelny historia literatury, skupiona na pracy ze źródłem, wyznaczająca precyzyjnie pole eksploracji, podejmująca refleksję nad granicami literackości, nieuciekająca od metodologicznej refleksji interdyscyplinarnej (to znaczy dookreślająca charakter relacji własnego języka i narzędzi używanych do badania kontekstów w stosunku do języków innych dziedzin) sprzyjać może kształtowaniu

umiejętności odróżniania sytuacji, w której dochodzi do przetargu metod od pracy nad koncepcjami stwarzającymi realną szansę integracji wiedzy.



Lukasz Zedlewski, *Lidzbark Warmiński*